(*Registered for transmission abroad.*)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31^{go} Lipca 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Z tym numerem zaczynamy I oddział dziewięcio-półarkuszowy nowéj seryi Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na bieżący dziewięcionumerowy oddział, w ilości, jak dotąd, to jest: w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3, cent. 75; w Polsce, złp. 6.

SŁÓW KILKA
z powodu
NOWEGO ODDZIAŁU PISMA NASZEGO.

W ostatnich czasach doszły nas wiadomości, iż tu iówdzie zaczynają pojawiać się nowego rodzaju polityce,—nowego rodzaju powiadamy, bo dotąd ani w kraju ani na emigracyi takich jeszcze nie było—rzucający, jak gdyby od niechcenia i niby tylko dla objaśnienia się własnego, ale z przyciskiem wyraźnéj z ich strony wątpliwości, zapytanie: czy téż dzisiaj, kiedy już tyle wychodzi rozmaitych pism w kraju, pisma emigracyjne są potrzebne jeszcze?

Żeśmy, co do nas, uważali zawsze za rzecz dla sprawy narodowéj pożyteczną, a więc potrzebną, wydawanie politycznych pism polskich, tam właśnie, gdzie najotwarciéj sprawy narodowéj bronić, myśli swoje rozwijać i prawdę mówić można, dowodem ciągłe i niczem niezrażone usiłowania w wydawaniu pisma naszego, naprzód we Francyi, potém w Belgii, a następnie i obecnie w Anglii. Zdania naszego w tym względzie nie zmieniliśmy widać, skoro pomimo niesłychanych trudności, przeciwieństw i zawodów, zapowiadamy prowadzenie go daléj. Niech nam wolno będzie z powodu tego oporu rzucić kilka słów tłómaczenia.

"Po co mają dzisiaj wychodzić pisma polskie za granicą, czyta-"my w pewnym liście, kiedy w kraju, jeżeli nie w Warszawie lub "Wilnie, to w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, a nawet w Petersburgu, "*prawie wszystko* drukować już można."

—Prawie wszystko! a więc nie wszystko. Owoż, krótka a jasna na takie zapytanie odpowiedź: Ażeby pisma emigracyjne drukowały nie *prawie wszystko*, ale *wszystko to*, czego pisma krajowe drukować nie mogą.

Dzienniki krajowe od pewnego czasu drukują rzeczy pożytecznych wiele,—to prawda niezaprzeczona i nas pocieszająca; ale ileż to dobrych rzeczy znajduje się w pismach emigracyjnych, które z nich pisma krajowe powtarzają. To nas wcale nie martwi, owszem cieszy wielce; tylko, niechaj to nie przeszkadza spólnie sobie przypomnieć, iż jest w pismach emigracyjnych, jakiegokolwiek są one odcienia politycznego i jakiéjkolwiek wiary, sto razy, i tysiąc razy więcéj rzeczy daleko lepszych, których pisma krajowe nie powtarzają, bo ich powtórzyć nie mogą, i których nie powtórzą pewnie, aż chyba wtenczas kiedy Polska będzie. Wszakże car pozwolił drukować dzieła Mickiewicza w Warszawie, a jednakże wychodzi w Paryżu edycya dzieł jego, w któréj znajdzie czytelnik wiele bardzo rzeczy, których w tamtéj próżnoby szukał, a które właśnie są ich najpiękniejszą okrasą, zaletą i pożytkiem. Zaisteż, kto podobną naukę chciałby dzisiaj szérzyć po świecie, ten musiałby powiedzieć, że i *Dzwon*, czyli *Kołokoł*, wychodzący po rosyjsku w Londynie, i *Le Nord*, albo *L'Homme* i *L'Espérance*, wychodzące po francuzku po za granicami Francyi, także nie są potrzebne. Ale jakżeby mało było dobrego seusu w téj mowie?

—No! to może i słusznie. Ale pisma emigracyjne, mówi drugi nowego rodzaju polityk, jakoś wyszły u nas dziś z mody. Szukaj na nie prenumeratorów, a ogłoszą cię za żebraka...—Owoż znowu, oskarżenie takie ani nas dotyka ani poniża. Wszystkie dzienniki, ile ich tylko jest gdziekolwiek na świecie, mają swoich prenumeratorów, a nikt im tego za żebraninę nie ma. A jeżeliby nawet podobało się jakiemu głuptasowi, albo faryzeuszowi tak to uważać koniecznie, tedy, naprzód: pisma nasze krajowe, liczące dziś na tysiące prenumeratorów, a potém: obce, liczące ich na tysiące i setki tysiąców, kiedy my prenumeratorów naszych zaledwo na dziesiątki liczymy, jakżeby wielce od nas poniżonémi były. Przyjmujemyż bez urazy to nasze poniżenie.

—To przynajmniéj, po co aż trzy na emigracyi pisma?—*Wiadomości* arystokratyczne, *Przegląd* szlachecki i *Demokrata* polski? woła trzeci nowego rodzaju polityk.—Owoż znowu dla téj prostéj przyczyny, dla któréj jest dzienników kilka w Warszawie, i kilka w Poznaniu, Krakowie i we Lwowie, a z czego podobnież my szczérze się cieszymy. Nie ma jeszcze wyrobionéj jednéj opinii religijnéj na świecie, i przetoż są rozmaite kościoły; i nie ma jeszcze wyrobionéj jednéj opinii politycznéj na świecie, i przetoż być muszą rozmaite dzienniki. Kto tego nie rozumie, z tym nie dla nas, zwłaszcza dzisiaj, rozprawa. Dla nas dzisiaj ważniejszą stokroć jest rzeczą nasz stósunek do kraju. Chcemy z tego wytłómaczyć się jasno.

Są chwile, w których dusza człowieka, tak jak chce i powinna objawiać się w ciele jego nie może, więc wyciąga wtenczas na zewnątrz.

"Tą duszą Narodu Polskiego, powiada Mickiewicz, jest dzisiaj: "Pielgrzymstwo Polskie.

"A każdy Polak w pielgrzymstwie, słowa zawsze są Mickiewicza, "nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

"Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyro-"kiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego—(on, na pielgrzymkę "z nim poszedł).

"Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale "będzie mu to imie potém nadane, jako i wyznawcom Chrystusa, "imie ich potém nadane było.

"A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub "wędrówki do ziemi świętéj,—Ojczyzny wolnéj,—i ślubował wę-"drować aż ją znajdzie.

"Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza "jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może, i byłby odwleczony "powrót jéj do ciała i zmartwychwstania..."

A to pisząc Mickiewicz, rzucał naukę w przyszłość, iż się wzajem objaśniać i oświecać mamy, a do czego pewnie pisma a dzienniki emigracyjne i krajowe są najlepszym i najwłaściwszym środkiem. Toż natychmiast, jak gdyby dla okazania także, iż za słowem czyn iść powinien, dodaje:

"Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków "cudzoziemskich. Głupi jest kto w czasie burzliwym, kiedy chmury "z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich, albo "puszcza się na wodę wielką.

"Książęta wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku "tego jest to woda wielka.

"Zaprawdę powiadam wam, iż cała wasza siła i cała mądrość "wasza w was samych są.

"A jeźli kto z was powie: oto jesteśmy pielgrzymowie bez "broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich "i potężnych?

"Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż cesarstwo rzymskie było "wielkie jak świat, i imperator rzymski był potężny jak wszyscy "królowie razem.

"A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi "prostaków, ale iż ludzie ci mieli ducha świętego, ducha poświę-"cenia się, więc zwojowali imperatora.

"A jeźli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczeni, "a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświe-"ceńsze i najucywilizowańsze?

"Tedy, kto tak mówi, niechaj uważy: iż mędrcy ateńscy byli "zwani najoświeceńsi i najucywilizowańsi, a pokonani są słowem "apostołów, bo gdy apostołowie zaczęli nauczać w imię Boga i Wol-"ności, tedy lud opuścił mędrków, a poszedł za apostołami.

"Te są przypomnienia, których nigdy Polska zapomnieć nie ma."

Zaiste, wiele rzeczy zapomnieć, i wielu rzeczy Polska wyrzec się może, ale tego nigdy, iż będąc przez wiele wieków niepodległym narodem i sobowładném państwem, ma prawo być tém w przyszłości. Prawo to, gdyby nie było niczém więcéj poparte, jak prawem innych narodów, już byłoby prawem Polski, nieuległém żadnemu zaprzeczeniu. Wszak z pośród samych dziś narodów żyjących: Francya długo była pod jarzmem Anglików, Hiszpania pod jarzmem Maurów, Rosya pod jarzmem Mogołów, Szwajcarya pod jarzmem Austryaków, Ameryka pod jarzmem Anglików, Grecya, Belgia, Rumunia, Lombardya i Sycylia pod jarzmem różnych zewnętrznych lub wewnętrznych tyranów, a jeżeli jednak wszystkie te narody odzyskały nie tylko swą niepodległość, ale przeto iż się za prawa swoje ujęły, wywołały współczucie i cześć świata całego, to na mocyż jakiego prawa, Polska! jedna Polska!—co tyle zasług dla Ludzkości podjęła i spełniła, mogła mieć to prawo sobie zapartém.... Nie! Stokroć razy i tysiąckroć razy: nie!.. Świat dosyć dał dowodów swojego współczucia dla sprawy polskiéj. Tylko świat może nierozumieć i sobie wytłómaczyć tego, dla czego Polska od czasu niejakiego nie chce czy unika korzystania z przychylnych dla niéj wypadków?

Nie twierdzimy, iż obecne wypadki są w zupełności takie, iżby z nich Polska, jak z płatka, wolna, równa, cała i niepodległa wywinąć się już mogła. Wyznajemy i przyznajemy, iż w téj chwili, jak w innych jéj podobnych, nie dzieje się to jeszcze, coby dziać się powinno. Wojny: Krymska i Włoska—któż tego nie wie?—nie zakończyły się tak, jakby się zakończyć były powinny. Lecz że jednak wojny to były, wojny wroga i ujarzmiciela Polski z wewnątrz Polski na jéj zewnątrz wysiągające, zatém Polska korzystać była z tego powinna,—raz dla tego, ażeby jéj nie spotkał zarzut ohydny i straszliwy, iż ponieważ Polska podczas tych wypadków zachowała się spokojnie, a więc mogła oswoić się z jarzmem i wyrzec się narydowych praw swoich; a powtóre, ażeby sam naród polski, w skutku zbyt długiéj bezczynności, nie popadł w obojętność, zwątpienie i niedbalstwo, któreby go przyprawić mogły o rozmyślne już samobójstwo, czyli niemożność korzystania z najprzychylniejszych wypadków. Tłómaczenie, iż na przypadek, jeżelibyśmy upadli albo opuszczeni zostali, tedy natenczas moglibyśmy zaszkodzić powodzeniom naszym w przyszłości, nie zasługuje na uwagę żadną; bo naprzód, chociaż Chrystus umęczonym i ukrzyżowanym został, nie przestał jednakże aż do dnia dzisiejszego być zbawicielem świata; a powtóre, azaliż nie mamy świeżego na Włochach przykładu, iż kto stale a szczérze o swoje się ujmuje, ten prędzéj albo późniéj odzyskać je musi. Czyż sam Cesarz Francuzki, kończąc niespodzianie wojnę włoską pokojem, nie powiedział publicznie:—"Ja tu wiecznie pozostać nie mogę, zrobiłem początek, reszta do was należy!" Są zaprawdę ludzie,—i tego nie zaprzeczamy także,—którym się zdaje, iż wypadki pomyślne przeminęły dla nas na zawsze. Lecz to zdanie, skutek przeżycia się, albo znużenia osobistego, wcale tłómaczyć nie może pokolenia nowego, bo znowu też same świeże a niczém niezaprzeczone wypadki są oczywistym dowodem, iż Opatrzność żadnemu z ludzkich pokoleń nie odmówiła warunków, czyli swéj pomocy i środków do spełnienia ich powinności. Polska mogła zaprawdę wyzwolić się już nie raz. Mogła, choć milczeniem tu pominiemy czasy dawniejsze: Pułaskich, Kościuszki i Napoleona, inaczéj spełnić swą powinność za powstania Listopadowego 1830 r. inaczéj korzystać z rewolucyi w Paryżu, Wiedniu i Berlinie 1848 r. mogła także korzystać z wojny Krymskiéj, a może nawet Włoskiéj, ale to wcale nie ma i niepowinno znaczyć, iż obecne pokolenie polskie, w skutku tych nieszczęśliwych zawodów, zwolnioném zostało od spełnienia jego powinności. Dzisiejsze pokolenie polskie, przejęło owszem na siebie obowiązek wynagrodzenia wszystkich zawodów poprzednich; albowiem na to znowu opatrzność przekazuje przyszłości doświadczenia przeszłości, ażeby z nich korzystały pokolenia potomne. Wszystko w przyrodzie jest na podobieństwo. Toż, kiedy ziemię polską, winą niebaczności, lenistwa albo niedołęztwa przodków, zanieczyścił chwast, to nie ma znaczyć, iż jéj spadkobiercy nie mogą i nie powinni oczyścić jéj z kąkolu, ostu i pokrzyw moskiewskich, austryackich i pruskich, chociaż trudno i ciężko. Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy! Więc dopóki polska ziemia istnieje, dopóty wszystko na niéj jest do zrobienia przez nas, albośmy żyć na niéj niegodni. Nie piérwszy to przykład, iż Kaim zamordował Abla, ale śmierć Abla sprawiła właśnie, że Abel błogosławionym a potomstwo jego rozkrzewioném było, a zaś Kaim przeklętym i potomstwo jego wyniszczoném zostało. Dzisiejsze polityczne wypadki i powszechne objawianie się Europy, i nawet innych światów, nastręcza obecnemu pokoleniu polskiemu wszystkie warunki do wypełnienia obowiązku jego. Nie my zapewne, oskarżani być możemy o rachuby na obcą pomoc. Naszą wiarą było, jest i będzie zawsze—i to naszym równie przyjaciołom jak nieprzyjaciołom wiadomo—wiara we własne siły; tylko trzeba umieć je rozwinąć i użyć. Niedarmo powiedziano: pracuj, a ja ci dopomogę! Niechże obecne pokolenie polskie dowiedzie pracy swéj czynem, a wypadki mu dopomogą. Zaiste, różnić się możemy w pojmowaniu i tłómaczeniu objawów; to rzecz wiedzy albo ślepoty, ale zaprzeć ich niepodobna. Francya np. przechodzi od pewnego czasu dziwne koleje, ale któż ich nie widzi kto je zaprzeć może? "Cesarstwo to pokój!" Pokój, ale po wojnie. Więc że pokój skutkiem jest wojny, więc idą wojny po wojnach, i choć ich było pojedyńczych już wiele, i pokojów pojedyńczych już wiele, musi być jeszcze jedna wojna, wojna wielka, powszechna, albo pokoju powszechnego i stałego nie będzie. Wojna wrze do okoła. Wojna we wszystkich jest ustach i we wszystkich jest sercach. Maż być Polska w ten wir wplątaną? Niezawodnie, albo obce narody zwątpią, i tą razą już słusznie, w nasze prawa i poświęcenie. Serca gorące przeczuwały to dawno, obojętne wątpiły albo niedowierzały, wystygłe i zwietrzałe naigrawały się lub przeczyły nadziejom, gdy oto na raz, naprzód ogólnie i zdaleka, zaczęto poruszać sprawę polską, szeptami broszur i półsłowami śmielszych nieco dzienników, potém głośniéj, silniéj, co raz silniéj i głośniéj, aż nareszcie jeden z dzienników francuzkich: *Constitutionnel*, z dnia 21 Lipca, zwany półurzędowym, ale zwykle gadający z natchnienia rządowego i za pozwoleniem rządowém, którego artykuł przywodzimy poniżéj, podnosi głos za prawa nasze, aż z nad brzegów Dniepru, z Kijowa. "To tylko nowy zamach na "obałamucenie Polaków, woła *Times*, mniemani przyjaciele Polski, "chcą raz jeszcze *odwieść ją od czynu*, raz jeszcze wmówić w Po-"laków, iż powinni siedzieć spokojnie i *wyczekiwać* dopóki ktoś "ich nie zbawi!..." Niechże to wołanie najgłówniejszego organu opinii publicznéj w Anglii, będzie nauczającą dla Polaków przestrogą. Niech od dzisiaj wiedzą i wierzą temu Polacy, że wypadki, które nadchodzą i które już są w części, są znowu dla ich sprawy przyjazne. Jak z nich dzisiaj korzystać? To nie może być rzeczą stanowczo rozstrzygniętą przez pismo, które tylko na to jest, ażeby wyręczało słowo, a które znowu na to tylkodane jest, ażeby je czyn wyręczył. Są chwile, i to wyznajemy i przyznajemy nareszcie, w których milczenie bywać zwykło najwymówniejszą wymową; ale są chwile także, w któych milczenie wyrównywa zbrodni. Nie mamy ochoty być oskarżeni o nią, i dla tegoż, nie przestaniemy wołać do obecnego pokolenia polskiego:—"Czasy twoje nadchodzą!—Spełń powinność twoją!...

A my, pokolenie schodzące? My, także mamy do spełnienia narodową powinność naszą. Nie tę, o którą posądzają nas złośliwi

czy zazdrośni, iż koniecznie chcemy iść przodem, ażeby stanąć na przodzie, ale tę, przez poczucie któréj się dzieje, iż starzy i znużeni tyle jeszcze sił w sobie odszukać są zdolni, iż z młodymi mogą iść razem, a przynajmniéj służyć im za rezerwę w pochodzie.

Naprzód więc— młodzi! Aby się przez was znalazło miejsce do spełnienia powinności : waszéj i naszéj !

KORESPONDENCYE.

Z okolic Paryża, 15 Lipca 1860.

Najmłodszy i ostatni z braci Napoleona I, książę Hieronim (Napoleon) Bonaparte, umarł w Villegénis pod Paryżem, d. 24 z. m. mając nie spełna lat 76. Pogrzeb zaś jego odbył się dopiéro d. 3 b. m. z nadzwyczajną okazałością, jakiéj Paryż nie widział od sprowadzenia zwłok Napoleona I w r. 1841. Pochowany został w *Inwalidach*, w kaplicy swego patrona św. Hieronima. Z drugiego jego małżeństwa z królewną wirtemberską pozostało dwoje dzieci : księżna Matylda (Letycya Wilhelmina), urodzona w r. 1820, a zaślubiona hrabiemu rossyjskiemu Demidow, oraz książę Napoleon (Karol Józef Paweł), urodzony w r. 1822, który niedawno zaślubił księżniczkę Klotyldę, córkę króla piemonckiego Emanuela Wiktora. Jak wiadomo, książę Hieronim był królem westfalskim od 1807 do 1814 roku. Podczas kampanii rossyjskiéj (1812) był w Polsce, i ten jego u nas pobyt opisał naoczny świadek, nieboszczyk wojewoda Antoni Ostrowski, w drugim tomie swego dzieła : *Żywot Tomasza Ostrowskiego*, które obfituje w ważne i nauczające szczegóły, mianowicie z epoki księstwa warszawskiego.

—Interpelacya deputowanego Niegolewskiego nabrała wielkiego rozgłosu. Edmund About w nowéj swojéj broszurze : *La Prusse en 1860* poświęcił jéj parę kartek, wystawiając biurokratów pruskich w Księstwie Poznańskiém, a mianowicie : Putkammera, Bærensprunga i Posta, jak na to zasłużyli. Téj broszury miało się rozejść kilkanaście tysięcy exemplarzy. Dziennik *l'Espérance*, z dnia 21 Czerwca, powtórzył wszystko za panem About, ze stósownym ze swéj strony wstępem. Dobrze się stało, że w tym samym numerze umieścił także wasze oświadczenie ; bo tym sposobem nikt z życzliwych nam cudzoziemców nie będzie już mógł mniemać, że to demokraci polscy dali się tak długo uwodzić policyi pruskiéj.

—Dzienniki francuzkie, a między niémi i półurzędowe, zaczęły znowu sprawę polską przypominać uwadze publicznéj, donosząc o różnych objawach ducha narodowego w ojczyznie Sobieskiego i Kościuszki. Ukazała się nawet broszura, wykazująca potrzebę jedności Niemiec i odbudowania Polski, pod tytułem : *L'Empire du Rhin et le rétablissement de la Pologne*, przez p. Mancel de Bacilly, przypisana "Cieniom Kościuszki i Okonela." Ze swéj strony, dziennik genewski *l'Espérance* nie przestaje orędować za Polską, jak za innémi ujarzmiónémi narodowościami. Niedawno umieścił był artykuł : *Węgry i Polska*, potém drugi : *Napoleon III i Polska ;* a teraz znowu świéżo, bo 12 b. m. trzeci : *Polska.* Podług tego dziennika nadeszły już czasy, że ojczyzna nasza powinna znowu zająć przynależne jéj miejsce w rzędzie europejskich narodów. Niezawodnie ! te czasy się zbliżają, jeżeli jeszcze nie nadeszły. Lecz czyż to obcy mają o naszym losie stanowić ? Czyż my już sami niezdolni poczuć się w naszém narodowém jestestwie, i upomnieć się o nasze odwieczne prawa do niepodległości ? Godziłożby się przypuszczać, że dzisiejsze pokolenie polskie znosić będzie cierpliwie obce jarzmo, kiedy nawet mało co znane narodowości na scenę świata występują ? Nie dośćże jeszcze tych doświadczeń, że Polacy tylko w samych sobie mogą miéć najlepszą rękojmią swojéj przytzłości ? Czyż świat polityczny—pytam się—zajmowałby się dziś tak gorąco Włochami, i przychodził im z wszelkiego rodzaju pomocą, gdyby oni sami zamiast dawać—jak dawali od lat 30—ciągle dowody życia narodowego, gnuśnieli byli w uśpieniu, równającém się zawsze śmierci politycznéj ? Polecam rozwadze czytelnika te pytania, a sam zwracam się do ostatniego artykułu dziennika *l'Espérance.* Otóż w tym artykule powiedziano :

...Zaczynają znowu w Paryżu mówić o Polsce, i nie zadługo nie będzie tam o czém inném mowy. Kwestya polska będzie walną kwestyą. Istotnie, wszystkim na tém zależy, ażeby była jaknajrychléj rozwiązaną ; bo dopóki to nie nastąpi, żadne zadanie europejskie nie da się rozwiązać. Jeżeli cesarz Napoleon III wyrzekł, iż wolność uwieńczy budowę (t. j. przywrócone cesarstwo), cesarz, stryj jego, mówiąc że Polska jest kamieniem węgielnym w sklepieniu Europy (*la clef de voûte de l'Europe*), twierdził tém samém, że naród polski uwieńczy kiedyś budowę europejską. Tym sposobem dwa wielkie imiona i dwa piękne symbola znajdą się razem skojarzone z sobą : odbudowanie Polski i bezpieczeństwa Europy, oraz wolność dla szczęścia i pomyślności Francyi.

Po zapowiedzeniu bliskiego upadku Austryi i zaręczeniu, że Anglia tak samo nie będzie się sprzeciwiała nowym przeznaczeniom (*nouveaux destins*) Polski, jak się nie sprzeciwia nowym przeznaczeniom Włoch, artykuł : *Polska* tak się kończy :

Co do Francyi, polityka jéj jest zupełnie wytknięta. Wielka roztropność przewodniczy zamysłom cesarza ; lecz on nigdy nie zapomina swych podań, i nigdy z oczu nie traci celu, do którego dąży. Każdy ma czas zostawiony, ażeby z namysłem obrachowywał swe postępowanie, dla nienarażania, o ile można, na szwank swoich interesów ; lecz, ostatecznie, w téj także kwestyi, Francya powie każdemu z mocarstw : z tobą, bez ciebie lub przeciw tobie.(!?)

—Jeden z najznakomitszych prawników francuzkich, były członek rządu tymczasowego w r. 1848, Adolf Crémieux, jak wiadomo, izraelita, wydał d. 12 b. m. odezwę do swych współwyznawców religijnych. Wezwał on ich o składki na dochód chrześcian w Syryi, z których tysiące padło świéżo pod bronią turecką, a tysiące uniknąwszy śmierci, tuła się teraz bez schronienia po górach Libanu. Niepodobna mi tu przytaczać w całości téj pięknéj ze wszech miar odezwy ; przytoczę przynajmniéj jéj koniec.

Niech w każdym kraju—pisze Crémieux—utworzy się stały komitet, czuwający nad łagodzeniem ciosów zadawanych wolności sumienia ; niech będzie wspólna kasa na wspiéranie ofiar fanatyzmu bez różnicy wyznania. Potrzeba tego teraz, albowiem nieszczęścia, które dotknęły tyle niewinnych ofiar, wzbudzają powszechne współczucie. Ztąd wzmaga się myśl, że potrzeba zabezpieczyć przyszłość przeciw powrotowi téj plagi, którą nasz wiek potępia ze zgrozą, a którą jest : *prześladowanie religijne.*

Na skutek téj odezwy kilku znakomitych izraelitów, w Paryżu, dało zaraz początek "Powszechnemu Związkowi Izraelskiemu" (*Alliance israëlite universelle*). Stowarzyszenie to ma naprzód uczynić zadość życzeniu autora odezwy, i piérwsze przesłać pieniężne wsparcie nieszczęśliwym chrześcianom w górach Libanu, a potém postanawia wziąść sobie za cel : "pracować nad usamowolnieniem i uobyczajeniem (*aux progrès moraux*) izraelitów, oraz wspiérać z nich tych wszystkich, co ciérpią prześladowanie z powodu ich wyznania religijnego."

Stało się więc zadość odezwie szanownego Crémieux, i "Powszechny Związek Izraelski" będzie zapewne pracował gorliwie nad urzeczywistnieniem swych celów w innych krajach, bo we Francyi, od piérwszéj rewolucyi, izraelici używają jednych i tych samych praw z innymi obywatelami, i pod względem uobyczajenia wcale im nie ustępują. Co do Polski, gdy wybije godzina jéj wyzwolenia, my demokraci—o ile to od nas zależeć może—starać się będziemy wyręczyć go w jego usiłowaniach. Celem bowiem naszym jak było, tak i być nie przestanie : obok odrodzenia politycznego odrodzenie społeczne, zniesienie stanów i równouprawnienie wyznań.—O dążeniach naszych nie mogą nie wiedzieć izraelici polscy ; pozostaje tylko do życzenia, aby się nie dali uwodzić nierozważnym orędownikom swoim, którzy dziś dla nich od Polaków chrześcian wymiaru sprawiedliwości żądają, jak gdyby nie wiedzieli, że cała Polska zostaje pod panowaniem największéj niesprawiedliwości, bo obcéj samowoli i przemocy. Dla tego dobrze tu przypomnieć, że dopóki téj naczelnéj, wszystkich nas uciskającéj niesprawiedliwości, wspólném usiłowaniem końca nie położymy, dopóty żaden Polak—katolik czy żyd—o jakichś sprawiedliwych prawach dla siebie myśleć nie powinien. Dziś, wszyscy mamy tylko wspólne obowiązki dla wspólnéj ojczyzny ! I dopiéro, po wyzwoleniu się z pod obcéj przemocy, będziemy mogli miéć przynależne nam prawa, nie przestając nigdy miéć zarazem i obowiązków, jak tego porządek i dobro społeczne wymagają.

Rzucam tu na papier te kilka słów dla ogółu wyznawców prawa Mojżeszowego w Polsce, ale widzę z przyjemnością, że ich nie potrzebują światli pomiędzy nimi ludzie, jak np. założyciele *Towarzystwa* zachęty *Żydów* do rolnictwa, rękodzieł i t. d. o zawiązaniu się którego, w Warszawie, donosiły niedawno krajowe dzienniki.

(J. N. Janowski)

26 Lipca.

Wiadomości Polskie ogłosiły mowy, z którémi—miesiąc temu—występowali w Londynie Witołd Czartoryski i Władysław Zamojski na 28éj rocznicy założenia tak zwanego "Towarzystwa Przyjaciół Polski." Z tych mów, prawie całkowicie w *Wiadomościach* umieszczonych, widać postęp Czartoryszczyzny w pojmowaniu sprawy narodowéj, i to zasługuje, zapewne, na uwagę i pochwałę. Nic bowiem podobnego nie mówiłby był ani stary Czartoryski ani Władysław Zamojski, onego czasu, kiedy się starali w parlamencie angielskim o utrzymanie względem Polski zaręczeń traktatu wiedeńskiego, i kiedy członkowi tego parlamentu, Cutlar Fergusson, za jego w tym względzie wnioski, kazali bić dziękczynny medal. Lecz *Wiadomości Polskie* piszą, że Witołd Czartoryski "z polecenia ojca swego, wynurzył, w imieniu Polski, uczucia wdzięczności Towarzystwu, za jego szlachetne trudy dla sprawy naszéj.(?!)" To znaczy, że starszy syn ex-króla *de facto* a dziś, jak mówią w hotelu Lambert *Księcia-Naczelnika*, zaczyna ojca wyręczać w przemawianiu "w imieniu Polski", i że "Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski w Londynie", pomimo, że na utrzymanie siebie potrzebuje czasem składek od Polaków, *trudzi się* dwa czy trzy razy do roku, i odbywa publiczne posiedzenia! To wszystko potrzebowałoby objaśnienia, z waszéj lub mojéj strony, dla niewiedzących nic o robotach Czartoryszczyzny i jéj stósunkach w Londynie. Natrącając tylko dziś o tém, powiem w szczególności, co do Władysława Zamojskiego, że on jedną mową, choćby była i najlepsza, nie może zmazać trzydziestoletniéj przeszłości swojéj, a mianowicie swojéj sromotnéj roli na Wschodzie, podczas wojny krymskiéj, którą Antoni Gorecki określił żartobliwie, 1856 r. w następujących wiérszach:

> O czemuś ty, Zamojski, nie umiał wnijść w szranki!
> Na co to było głosić drukiem odkazówki?
> Wołać: "Idę w Kozaki"?—Wieleś tém zawinił.
> Otóż, Moskal się ulękł, i pokój uczynił!...

(J. N. Janowski)

Z Kraju, 20 Lipca 1860.

(*Z listu Polki.*) "Chcecie, więc piszę, chociaż w przelocie moim pobieżnie tylko to, co was tak gorąco i mocno zajmuje widzieć mogłam, więc pobieżny i bardzo niedokładny zarys zdać mogę, a tém pewnie jeszcze niedokładniejszy, iż stęskniona za krajem okiem miłości wpatrywałam się w niego, a mówią, że miłość wszystko upięknia. Jakoż, wyznaję, iż znalazłam i powietrze nasze rzeźwiejsze, i ludzi serdeczniejszych, i okolice piękniejsze. A cóż dopiéro mówić o szczęściu, jakiém odetchnęłam w kółku rodzinném? Tam wszystek czas spędziłam wpośród wrażeń najmilszych, lecz że te ogółu sprawy naszéj mniéj dotyczą, więc o nich zamilczeć muszę, chociaż, mówiąc nawiasem, wszak te kółka rodzinne są ogniwami narodu. W Małopolsce, w téj méj najbliższéj sercu, bo rodzinnéj ziemi, znalazłam jak najlepsze usposobienie. Wszystko w przyszłość zwrócone, wszystko znowu ożywione nadzieją, każdy zaokrągla wydatki, aby sprawie ogólnéj przyjść w pomoc, każdy z niecierpliwością wyczekuje rozstrzygnienia kwestyi włościańskiéj, aby raz już nareszcie sprawiedliwy i braterski zawiązał się między braćmi stósunek. Ciężkie były próby przez które przechodziła Polska, ale już dzisiaj chyba tylko pomiędzy ludźmi złéj woli i niczém niepoprawnymi usłyszysz jakie słowo żalu lub oburzenia, przeciwko tym, którzy około sprowadzenia téj zmiany z takim mozołem pracowali. Członkowie Towarzystwa Rolniczego jednoczą usiłowania, aby krajowi jaknajprędszy a rzetelny przynieść pożytek, a chociaż rząd co raz je więcéj krępuje, nie tracą ducha i robią co mogą. Wypadki polityczne zewnętrzne żywo wszystkich zajmują. Garibaldi nie tylko w swoich Włoszech, lecz też i w naszéj Polsce, wszędzie nad Odrą, Wartą, Wisłą, Dniestrem, Niemnem i Dnieprem prawdziwym jest bohatérem. Sława jego i spółczucie dla niego są dzisiaj w Polsce na porządku dziennym. Natomiast kwestya papiezka, nawet w najzapaleńszych jéj stronnictwach rozbiera się poważnie i rozsądnie. Nasi duchowni w ogólności okazują w tym względzie przykładna umiarkowanie. Kraków, poważny a serdeczny nasz Kraków, smutną z wierzchu ma postać. Z piérwszego wejrzenia, serce się ściska, patrząc na te brudno-białe austryackie mundury, szpecące żałobną powagę pomnika naszéj pięknéj i czystéj przeszłości. Ale pochodziwszy po kościołach i grobach, pomówiwszy z krakowskim chłopkiem, i z każdym co do nas należy duszą i myślą, zaraz lżéj i weseléj się robi i nadzieja wstępuje do serca. Ach! bracia moi! Ledwiem się wyrwać zdołała z katedry zamkowéj i z tych jéj świętych grobów. W Warszawie życie na zewnątrz najwięcéj się objawia, a uczucie narodowe na pogrzebie Katarzyny Sowińskiéj, któréj mąż bohatérską śmiercią poległ 1831 r. w obronie Woli, okazało się już tą razą wybitnie i znacząco. Było to w Poniedziałek, 11 Czerwca. Jak żyję, nie widziałam tak uroczystego i rzewliwego pogrzebu. To pewna, że nie jeden ukoronowany mocarz, mógłby go pozazdrościć. Około pięciu albo sześciu tysięcy ludzi, różnego wieku i płci, położenia i dostojeństwa, profesorowie i uczniowie szkół wszystkich, urzędnicy i duchowieństwo, młodzi i starzy, odprowadzili zwłoki zasłużonéj nieboszczki z domu jéj przy ulicy Królewskiéj, na cmentarz ewanielicki, położony właśnie przy Woli; a orszak ten za każdym krokiem tak dalece się zwiększał, że za nim stanął na miejscu odpoczynku wiecznego, liczono do kilkunastu i więcéj może tysięcy ludu. Syberyjczycy nieśli trumnę na swoich barkach, a którą, przed spuszczeniem do grobu, obdarto z aksamitu i frężli, drąc je w kawały na pamiątki. Mowę pogrzebową, że nieboszczka była wyznania ewanielickiego, miał ksiądz kalwiński, a który, gdy zapewne ze względów na policyą i cenzurę, wyraził się o ś. p. nieboszczce, iż była żoną pułkownika, cała publiczność jednogłośnie poprawiła omyłkę wołając: *jenerała*, i dopominając się tym sposobem o zaszczyt i stopień w czasie powstania niebo-szczykowi nadany. Nie ma wątpliwości, iż zgon bohaterski męża Sowińskiéj przyczynił się wiele do oddania jéj zwłokom téj czci powszechnéj; znała ją samą jednak Warszawa i Polska, z zasług patryotycznych osobistych,—ona to była albowiem, która po upadku listopadowego powstania, pomimo powszechnego przerażenia i prześladowania, przez rok cały jeszcze, przy pomocy równie poświęconych i zasłużonych Polek: Klementyny Tańskiéj, jenerałowéj Małachowskiéj, jenerałowéj Paszkowskiéj, i kilku innych podobnych, prowadziła Komitet Opiekuńczy dla wdów i sierot po poległych w obronie ojczyzny mężach i ojcach, i utrzymywała stósunki i korespondencye z tułactwem polskiém, rozbudzając ducha w narodzie, a za co była potém więzioną i trzymaną w klasztorze. Policya zaaresztowała kilkanaście czy nawet podobno kilkadziesiąt osób z powodu téj manifestacyi pogrzebowéj, lecz nie chcąc rozdrażniać opinii publicznéj, wolała po dniach pare wypuścić ich na wolność. Mówiła mi jedna z osób bardzo znaczących, i na któréj zdaniu polegać można, że młodzież w czasach ostatnich wielce się odmieniła, że się uczy i kształci, że się wyrzeka zbytków, próżniactwa, fanfaronady, szarlataneryi i bałagulstwa. I w całym też narodzie duch wyraźnie się budzi. Wielkopolskę po piérwszy raz widziałam. Kraj nie wydał mi się bardzo piękny, ale w ludzie coś tak dziwnie serdecznego szczérego a prostego, że i oczy ujmuje i porywa duszę. Niemczyzna po miastéch niemile razi, ale za to po wsiach tyle powiewa swobody i postępu we wszystkiém, że uniosłam ztamtąd przekonanie, iż czasy naszego wyzwolenia narodowego już nie mogą być oddalone. Miałam też przyjemność widzieć kilku deputowanych, którzy na sejmie berlińskim tak gorliwie i tak wytrwale upominają się o krzywdy nasze. Wszystko to ludzie zacni i światli, a przekonanie iż dopełniają świętéj powinności, dodaje im jakiéjś miłéj i poważnéj pogody. Jest nadzieja że i inne prowincye polskie pójdą za tym pięknym naszych braci wielkopolskich przykładem, i mogłabym pod tym względem udzielić kilka pocieszających objawów, ale dziś skończyć już muszę...."

***

W dzienniku francuzkim *Le Constitutionnel*, z d. 21 b. m. czytamy co następuje:

Nie jest naszym zwyczajem zważać bardzo na małe napaści, których bywamy przedmiotem; najczęściéj też nie odpieramy wymierzonych przeciwko nam pocisków w codziennéj polemice.

Jednakże ta niecierpliwość nie może się zamieniać w słabość, i są pewne zarzuty, których poważny dziennik przyjąć nie może. Darują nam więc czytelnicy, że wyjątkowo odpowiemy dziś na uwagi bardzo nieżyczliwe (*remarques fort désobligeantes*), jakie nam w tych dniach zrobił dziennik belgijski *le Nord*.

Ogłosiliśmy byli nadesłaną korespondencyą z Kijowa. Ta korespondencya,

jak sobie czytelnicy przypominają, mówiła o podanéj przez szlachtę gubernii kijowskiéj petycyi do cesarza Alexandra II, na wzór petycyj podanych przez podobne zgromadzenia w gubernii wołyńskiéj i podolskiéj. Szlachta kijowska prosiła cesarza o pozwolenie używania języka polskiego w szkołach i sądach miejscowych, o zniesienie utrudnień (*entraves*) krępujących obrządki wyznania katolickiego, i o dozwolenie wyboru urzędników sądowych, jak to ma miejsce w innych prowincyach cesarstwa, których mieszkańcy są czysto rosyjskiego pochodzenia.

Z tego widać, że ta korespondencya była w wyrazach skromnych i umiarkowanych. W oczach każdego, kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o obowiązkach dziennikarstwa, nie mogła ona politycznie do niczego nas zobowiązywać, i istotnie nie zobowiązywała.

Le Nord nie był tego zdania. *Le Nord* cierpi prawdziwy zawrót głowy (*est affligé d'un travers véritable*): jeżeli mu o to idzie, chętnie się zgodzimy, że w wielu kwestyach rozumuje bardzo dobrze; lecz derezonuje, jak tylko rzecz idzie o Rosyą. Ma on pretensyą—pretensyą niczem nieusprawiedliwioną—sam mówić stanowczo o państwie carów. Nie przypuszcza, aby cudzoziemiec, nawet po długim pobycie w Rosyi, mógł sobie dokładnie zdać sprawę z wewnętrznych stósunków moskiewskich. Gdyby mu wierzyć, święta Rosya byłaby niejako otoczona murem chińskim, nieprzpstępnym dla *barbarzyńców*, i który, on tylko sam, miałby prawo przekraczać. To coś więcéj jak monopol, to dziwna i zbyteczna chciwość (*de l'accaparement*).

Zobaczymy atoli, czy te tak wygórowane pretensye usprawiedliwia rzetelna nauka, głęboka znajomość kraju, którą sobie ten dziennik wyłącznie przyznaje.

Pomijając dwa ostatnie punkta naszéj korespondencyi (których zdaje się uznawać gruntowność i trafność), *le Nord* uderza tylko w piérwszy, dotyczący języka polskiego. Na okazanie, że nie ma prawa obywatelstwa (*droit de cité*) w południowych prowincyach dawnéj Polski—prowincyach które się dobrowolnie połączyły z koroną Jagiellonów, w r. 1386, i których Rosya pozostała panią dopiéro w skutku drugiego i trzeciego rozbioru 1793 i 1795 r.—dziennik o którym mówimy, bardziéj rosyjski niż sama Rosya (*plus russe pue la Russie elle-même*), ucieka się do tabeli statystycznéj, w któréj cyfry są niesłychanie dziwacznie i dowolnie zestawione. Ale raczéj słuchajmy:

Podług téj tabeli, ludność trzech prowincyi: Wołynia, Podola i Ukrainy czyli Kijowa, ma, podług ostatniego obliczenia, dzielić się w następujący sposób: Rosyan, klas niższych 4,221,332; Polaków, po największéj części szlachty 350,000; Żydów 448,335. Któż więc, na widok tych cyfer—wykrzykuje *le Nord*—mógłby zaprzeczać, że prowincye, o których mowa, nie są wyłącznie rosyjskie?

Kto? wszyscy ludzie dobréj wiary i będący przekonanymi, że umiejętność polityczna nie zasadza się na fałszowaniu cyfer; wszyscy ludzie znający te prowincye dla tego, że je zwiedzali, mieszkali w nich i stan ich wszechstronnie badali.

W saméj rzeczy, ci ludzie wiedzą, że nazwa Rosyan, nadawana przeszło cztéru milionom chłopów, trzymanych jeszcze po dziś dzień w więzach poddaństwa (*servage*), bynajmniéj im nie służy. Ten lud mieszkający po wsiach, w trzech wymienionych guberniach, w większéj części Galicyi austryackiéj i w pewnym odłamie dzisiejszego królestwa polskiego, nazywa się Mało-Rosyjskim czyli Ruskim (*Petit-Russien ou Ruthénien*). Mówi językiem wcale różnym, który do języka polskiego, używanego przez klasę wykształconą w kraju—a tą nazwą obejmujemy wszystkich umiejących czytać i pisać—jest tém, na przykład, czém język prowancki (*le provençal*) do języka francuzkiego. Ten język jest niewątpliwie tak samo sławiańskiego pochodzenia jak język polski i rosyjski; lecz, w gruncie, ma on więcéj powinowactwa z piérwszym niż drugim. Nie posiada on, zresztą, ani gramatyki ani literatury, wyjąwszy pewną liczbę pieśni ludowych, które nie raz sami słyszeliśmy i które przekazują wspomnienia ściśle związane z przeszłością Polski i Kozaków Ukraińskich. Nigdy w tych dumach (*chants légendaire*) nie znaleźliśmy najmniejszéj życzliwéj wzmianki o carach moskiewskich lub cesarzach dzisiejszego państwa rosyjskiego.

Więcéj powiemy: w tych prowincyach, każdy prosty człowiek, jak tylko nabędzie cokolwiek nauki, mówi natychmiast czystym językiem polskim, który, zresztą, rozumie od dzieciństwa, bo to był język albo jego pana, albo rządzcy, albo doktora albo mieszczanina chrześciańskiego wyznania, którzy lubo mówią tylko po polsku, rozumieją dobrze język ruski.

Językiem rosyjskim, przeciwnie, nikt zwykle nie mówi w rzeczonych trzech prowincyach, prócz pewnéj liczby urzędników i żołnierzy, przysélanych z głębi Rosyi, na zajmowanie różnych posad rządowych i trzymanie garnizonu. Chłop zarówno jak szlachcic nie rozumie go; i jeżeli się zdarza że umie kilka słów z tego języka, nie używa ich wcale; w przypadkach zaś, w których prawo nakazuje mówić po rosyjsku, prawie zawsze woli się posłużyć płatnym tłómaczem.

Oto cała prawda, nabyta na miejscu *de visu et auditu* (z widzenia i ze słuchu). Wskazujemy ją za przewodnika (*viatique*) dziennikowi *le Nord* na drodze błędów i fałszywych twierdzeń, którą ciągle przebiega, i zarazem radzimy mu być nieco skromniejszym i mniéj pochopnym do dawania nauk swoim kolegom. Nie jest on wcale a wcale nieomylnym, nadewszystko zaś kiedy mówi o Rosyi.

Cóż teraz wypada z naszego przedstawienia rzeczy? Nasz korespondent był zdania, iż nie należało usuwać języka polskiego ze szkół, z akt sądowych i z procesów przed trybunałami. Jeżeli *le Nord* chce być cokolwiek loicznym, nie powinien go ganić za to,—on, który głośno wyznaje to zdanie: "że szkoły i trybunały powinny być dla wszystkich (*pour tout le monde*), a nie dla saméj tylko klasy uprzywilejowanéj." Lecz co dziwniejszego, to to, że szkoły i sądy, szkoły powiatowe i gimnazya, sądy powiatowe i trybunały prowincyonalne są przez rząd rosyjski przeznaczone na wychowanie szlachty i na rozstrzyganie sporów szlacheckich. *Le Nord*, który zapewne nie wié o tém, uważa że język polski powinienby właśnie być wyrugowanym z instytucyj przeznaczonych specyalnie dla klasy mieszkańców, którzy według cyfer urzędowych, przytoczonych przez dziennik bruxelski, są prawie wszyscy Polakami.

Czego wreszcie żądał nasz korespondent? Chciał się spodziewać po oświeconym umyśle cesarza Alexandra II, że nie uwalniając szkół ukraińskich od obowiązku uczenia się języka urzędowego, pozwoli dzieciom uczęszczającym do tych szkół używać także ich języka macierzyńskiego w pobieraniu nauk. Spodziewał się także, iż w administracyi sprawiedliwości miejscowéj mogłoby być nareszcie wolno mieszkańcom używać tego samego języka, którego zwyle używają we wszystkich umowach słownych, dotyczących ich familij i ich majątków.

Mógłby był jeszcze dodać, że to żądanie, które we Francyi mogłoby zadziwić, w Rosyi, ostatecznie było bardzo naturalném. Wszyscy carowie zezwalali na nie w prowincyach niemieckich nad morzem Baltyckiém, a jednak lud w Estonii, w Inflantach i w Kurlandyi, ile nam wiadomo, nie zupełnie jest niemieckim. Na cóż więc ustępstwa na północy, jeżeli ich nie ma być na południu?

Rozumié się, zresztą, samo przez się, że w tém wszystkiém była osobista opinia naszego korespondenta z Kijowa. Nie potrzebujemy, zapewne, wtrącać się w rosyjskie sprawy wewnętrzne; lecz jesteśmy dziennikarzami, i z tego tytułu obowiązani jesteśmy utrzymywać naszych czytelników w obiegu wszystkich kwestyj politycznych, choćby na pozór wydawały się bardzo małémi. Tak tę rzecz rozumieją w różnych stronach nasi korespondenci, którzy poprzestają na opowiadaniu faktów, i wstrzymują się od wszelkich ze swéj strony uwag. Nie mają oni, i mieć nie mogą pretensyi do wydawania stanowczego sądu.

Co do nas, którzy mamy obowiązek sprawdzać dokładność ich doniesień, my możemy, ile razy ta dokładność jest zaprzeczana, przedstawić w rzetelném świetle fakta, i oczyścić się z zarzutu niewiadomości.

(J.N. Janowskiego)

SPROSTOWANIE.

Przegląd Rzeczy Polskich, w zeszytach z 15 Maja i 15 Czerwca, umieścił obszérny artykuł pod tytułem: "Galicya w 1848 roku." Widzimy potrzebę sprostować jedno błędne twierdzenie autora tego artykułu, tém bardziéj, że ono musi razić w dzienniku, który z saméj nazwy swojéj obowiązanym jest do świadomości *rzeczy polskich*.

Autor artykułu, dotykając (w zeszycie z 15 Maja, str. 27) kwestyi usamowolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego, tak mówi:

Upadliśmy, bo lud nie był z nami; nie był zaś dla tego, żeśmy mu sprawiedliwości nie wymierzyli. W ostatnich chwilach politycznego zgonu, zarody téj kwestyi rzucone przez Kościuszkę, a przez szlachtę tłumione, nie rozwinęły się w następnych usiłowaniach. Powstanie 1830 r. pod kierunkiem dyplomacyi, myśleć o niéj nie mogło. Wniosku Szanieckiego nie podniósł żaden poseł sejmowy, żaden organ opinii publicznéj. Dla obudzenia sumienia publicznego, kilkowiekowémi nałogami stłumionego, trzeba było aż tysiące szlachty wyrzucić z kraju na nędzę i troski tułactwa. Z ich dopiéro piersi zbolałych wyrwał się kilkotysięczny okrzyk: *Sprawiedliwości! sprawiedliwości dla ludu! w imie Boga, ludzkości, ojczyzny!* Religia, filozofia, polityka, sztuka wojenna, ekonomia polityczna, historya, poezya podały sobie ręce: mówiły do rozumu, do sumienia, do serca, a mówiły bez stanowczego skutku. Widać, że tego co wieki wyrabiały, jedna nie niszczy chwila!

Nie mamy nic przeciw głównéj myśli i konkluzyi tego ustępu; pomijamy nawet to, że można było i z czasów przedkościuszkowskich wspomnieć coś o usiłowaniach, w przedmiocie emancypacyi ludu, niektórych patryotów. Nie możemy tylko pominąć milczeniem jednego twierdzenia autora, co do 1831 r. a mianowicie błędności ostatnich słów jego w tém zdaniu: "Wniosku Szanieckiego nie podniósł żaden poseł sejmowy, *żaden organ opinii publicznéj*." Mówimy tylko ostatnich słów, bo obrona członków *małego kompletu* sejmowego, w którym *rewolucyjny* (jak go autor, w przypisku, nazywa) wniosek Szanieckiego, nie był wcale źle przyjęty, nie do nas należy; żyje jeszcze kilku członków małego kompletu sejmowego z owéj epoki, mogą więc głos podnieść; a z resztą, jakim sposobem wniosek Szanieckiego, w *wielkim komplecie* sejmowym, odrzucony został, opisał to dokładnie L. Mierosławski w 1m tomie (str. 398 i następ.) swojéj kontynuacyi dzieła Mochnackiego: *Powstanie Narodu Polskiego*. Nam idzie o okazanie, że poza sejmem byli wówczas, w Warszawie, ludzie—po największéj części młodzi—co sprawę narodową od rządzących i sejmujących lepiéj pojmowali, i dla zapewnienia tryumfu téj sprawie, domagali się uposażenia ludu własnością ziemi, potem, łzami i krwią jego już dawno okupionéj. Istotnie, w téj ważnéj kwestyi podniosły się były liczne głosy w *Towarzystwie Patryotyczném*, zaraz w Styczniu, po upadku

dyktatury. Nie wymieniając wszystkich ówczesnych rzeczników sprawy ludowéj, powiemy ogólnie, że pomiędzy nimi byli założyciele Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jak to, między innémi dokumentami publicznémi wyraźnie poświadcza i odezwa tegoż Towarzystwa *Do Obywateli Żołnierzy*, wydana przy końcu 1832 r. i jego Manifest z 4 Grud. 1836 r. Manifest Towarzystwa Dem. Pol. dowodząc, że gdyby ruch 29 Listopada 1830 r. nie był wstrzymany i zwichnięty, przyniósłby był nieuchronne następstwa swoje: "powszechne socyalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowéj wojny, niewątpliwe zwycięztwo ojczystéj sprawy", tak się wyraża: "Tę myśl zbawienia, nieomylnym instynktem swoim, przeczuwał lud polski, a młode umysły całą jéj rozciągłość pojąć umiały. Taż sama myśl, z wielkiego rozbicia ocalona, przeniosła się w garstce wychodźców za granicę, aby dojrzeć wśród oświeconego zachodu, i kiedyś w całéj sile rozwinąć się w kraju. Ona to dała początek Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu." Wiedział to, podobno, dobrze autor, i nie powinien był o tém zapomnieć.

Zmierzając wprost do odparcia zarzutu, jakoby żaden organ opinii publicznéj nie odezwał się za ludem wiejskim, w duchu wniosku Szanieckiego, możemy zaręczyć autora, że i owszem nie jeden dziennik poruszał tę kwestyą. Odznaczyła się w tym względzie mianowicie *Gazeta Polska*, któréj głównym redaktorem był J. N. Janowski. Kiedy bowiem pokazało się, że sejm marzy tylko o wolności uprzywilejowanych, których był cząstką i reprezentantem, a nic stanowczo dla ogromnéj większości narodu uczynić nie myśli, ten dziennik ogłosił, d. 4 Kwietniu, projekt założenia *Towarzystwa uwłaszczenia włościan.*

Kto wié, może nam na to autor odpowiedzieć gotów, że zaprojektowane w *Gazecie Polskiéj* towarzystwo, zawiązując się późniéj, przybrało z woli większości swych piérwotnych członków, skromniejszą nazwę—bo *Towarzystwa polepszenia stanu włościan*—i że tém samém było *półśrodkiem*. Alež potrzeba rozróżnić między wypowiadaniem myśli a jéj urzeczywiestnieniem i wzgląd miéc na ówczesne położenie stronnictwa ludowego. Inne może być postępowanie stronnictwa, kiedy jest przeważającém w kraju i może dyktować, a inne, kiedy jest w mniejszości, w opozycyi, i może tylko przedstawiać swoje widoki. Do osądzenia działań stronnictwa ludowego, w różnych epokach, nie można téj saméj miary używać. Co byłoby półśrodkiem w 1848, mogło być rewolucyjnym środkiem w 1831 r. Autor artykułu: "Galicya w 1848 roku", który—jeżeli się go prawdziwie domyślamy—ważną odgrywał rolę w działaniach, jakie roztrząsa, powinien był o tém pamiętać, a należąc do tych, co mogli a nie zrobili, nie tak surowo sądzić tych, co chcieli ale nie mieli dosyć siły do przeprowadzenia swoich zamiarów.

(J. N. Janowski)

Kurs publiczny Literatury Polskiéj w Paryżu, wykładany 1858 i 1859 r. w Sali Towarzystwa Uczonych (Quai Malaquais, 3.) przez Leona Zienkowicza, Członka Towarzystwa.

Powiedziałem, mówił daléj Ob. Zienkowicz, iż samo pojawienie się wpośród nas Towiańszczyzny jest właśnie jednym z dowodów, jak dalece do fantazyi czyli mrzonek skłonni jesteśmy. A zkąd poszło, iż najskwapliwiéj, i że prawie wyłącznie, obałamucili się nią nasi poeci? Bo ich umysł tak się ze sprawami imaginacyi oswoił, iż wszystkie jéj złudzenia bierze za rzeczywistość, a przynajmniéj za widzenie tego, co jest w jego życzeniu albo wyobraźni. Skutek to piérwiastkowego wychowania naszego. Wrażenia młodzieńcze są silne, niektóre z nich nie zacierają się nigdy. Do tych rzędu należą wrażenia przyjmowane w dzieciństwie ze ślepą wiarą, bez rozbioru i sądu, które się wszczepiają do młodociannéj duszy z klechdami bab i piastunek, a które przez nie same przyjęte i opowiadane z wiarą zupełną, z przerażeniem, na które dziecię własnémi oczy patrzy, gnieździ się w jego umyśle i pamięci z tąż wiarą i témże przerażeniem. Jestto u nas tak pospolite, że dość spojrzeć nam oświeconym w siebie, żeby się o tém przekonać. Któż z nas długo nie wierzył w duchy, upiory, strzygi, zmory, wilkołaki, rusałki? Ilu z pośród nas dzisiaj jeszcze, chociaż w te baje niby nie wierzy już wcale, nie przespałoby za wszystkie skarby świata jednéj nocą na cmentarzu albo w pokoju z nieboszczykiem sam na sam. A przecież chrześcianinowi nie przystoją takie przesądy, choćby przez samo uszanowanie prawdy chrześciańskiéj. Ale skoro tak jest, natenczas, jakiżto dopiéro musi być grzech przed Bogiem chrześciańskim, wmawiać w siebie te przesądy rozmyślnie, a tym bardziéj schlebiać im w drugich, szczepić je i ustalać w ludzie? Lud ma dosyć złych nałogów, błędnych widzeń, zgubnych słabości, które czas uświęcił, które wrosły w jego istotę, które lud szanuje i kocha, a przez które jednak niszczeje i cierpi. Czy poeta, zapytuje jeden z samychże poetów, niestety dziś Towiańszczyk, powinien szanować tę słabą stronę ludu, dla tego że na niéj jest urok przeszłości, że jéj strzegą wiara i przychylność ludowa?—Powiedzmy że: nie! odpowiada on sam. Takie spółbłądzenie z ludem, jedynie przez miłość i cześć ku niemu, jest występną słabością w każdym a trudniejszą do przebaczenia w ludziach wyższego pojęcia, do których zaś właśnie zaliczamy poetów. Według tego, nie ten jest wieszczem ludu, który go w błędach jego utwierdza, ale ten, który wznosząc się sam nad nie, i lud także pragnie z nich wyprowadzić. Z tą bezwzględną uległością może wprawdzie być jego ulubieńcem, ale będzie mu szkodliwym. Może być poetą jego przeszłości, lecz nie jego przyszłości. Bo dzisiaj poecie nie godzi się czepiać przesądów, przeto że one w ludzie lub narodzie, lecz dla dobra sprawy publicznéj oprzeć się złemu nałogowi. Cobyśmy dzisiaj rzekli już o Polaku, któryby utrzymywał że jarzmić i bić chłopa, to do zwyczajów narodowych, godnych uszanowania należy. Grzeszy, kto hołduje nałogom i przesądom uprzywilejowanych, i grzeszy, kto schlebia błędom ludowym.

Więc, kiedy badacze przeszłości, jak np. Hanusch, przyznają tę korzyść Sławianom nad innémi narodami, że nie zmordowali swego ducha,—to ma znaczyć tylko, że przychodząc do pełnoletności i mądrości własnéj, szczęśliwi są w tém, iż mogą korzystać z długiego i ciężko okupionego doświadczenia narodów, które na téj drodze je poprzedziły. Mickiewicz słusznie więc zauważał, iż tradycyą sławiańską to najbardziéj czyni dzisiaj szacowną, że nie została skażoną fałszywémi robotami rozumu, kiedy inne fałszowano ciągle, ale myli się, kiedy mniema iż imaginacya była również u nas bezczynną. Owszem, kiedy rozum śpi, wtedy właśnie imaginacya buja. Dowodem sny nierządzone i niemiarkowane razumem; dowodem obłąkani, u których przez przytłumienie rozumu, imaginacya działa. Dowodem wszystko za uśpieniem rozumu na jawie snem marzące. Dowodem lud i całe społeczeństwa nareszcie, którym niejednego przesądu wyssanego z mlekiem, kiedy rozum spał jeszcze, żadna mądrość z wiekiem nabyta, nie zdoła wytracić z myśli.

Ależ mistycyzm nie jest wynalazkiem naszym ani czasów dzisiejszych, znają go wszystkie narody i posługiwała się nim starożytność,—mówią jego obrońcy. Nie przeczę, ależ ile to rzeczy było i jest na świecie, których gdyby nie było, lepiéj bez nich byłoby ludzkości. Toż nie to jest wadą mistycyzmu Wrońskiego, iż go do rzędu rzeczy istniejących zaliczył, lecz że jego fantastyczne rojenia, matematycznémi cyframi pod prawdę chciał pociągnąć. Nie wszystko co jest, prawdą jest. Bajka nigdy prawdą nie będzie, choć jest. Rozumowanie do takiego sprowadzone stopnia, byłoby zaprzeczeniem wszystkiego co jest w człowieku na podobieństwo go Bogu. Jest mistycyzm między nami, na świecie, tak jak są: filozofia, matematyka, mechanika, chemia, i t. d. czyli mądrość, rachunek, sztuka, przemysł, i t. d. z których one idą; ale jeżeli filozofia w ogólności, odpychając mistycyzm, postąpiła loicznie, jako orędowczyni i reprezentantka rozumu, to filozofowie szczególni, jeżeli im to przezwisko przyznać należy, nie postąpili loicznie, biorąc mistycyzm w obronę, który jest zaparciem mądrości i rozumu. Wprawdzie filozofowie czasów naszych nie zowią imaginacyi marzeniem albo ujrzeniem, ale intuicyą, która idąc z zatchnienia, ma być bezpośredniém widzeniem Boga i wpatrywaniem się w Boga; ależ gdyby na to zgodzić się można było, toby do staropolskiego przysłowia: co głowa to rozum, przybyło drugie: co oczy to Bóg; a my przecież wyznawamy i wierzymy w jednego Boga. Owoż, co niewolno filozofii, która idzie z rozumu, to wolno poezyi, która jest imaginacyi dziełem; trzeba zatém odznaczyć między niémi granice i nie brać jednéj za drugą. Filozofia a poezya są jak historya a dramat.

Historya przedstawia czyny, prawdy, li tylko czyny i prawdy. Dramatom wolne dodatki, upiększenia, dekoracye, byle tło historyczne zostało. W filozofii twory imaginacyjne nie mają żadnego znaczenia, nie są jéj zaszczytem, ale sponiewieraniem, kiedy w poezyi imaginacya wszystkiém jest prawie, zaletą i ozdobą, i to tak dalece, że w poezyi sam mistycyzm nawet, jest na podobieństwo alegoryi w bajce, która osłaniając prawdę, rozkrywa prawdę, i jako taki jest w niéj całkiem usprawiedliwiony; tylko nie należy ani się godzi udawać jednej rzeczy za drugą, jako np. sumienny nauczyciel nie będzie uczniom swoim alegoryi o Popiełu i myszach udawał za prawdę; a to tłómaczy, dla czego mistycyzm Mickiewicza w Dziadach wszystkich poruszył i zachwycił, gdy przeciwnie tenże jego mistycyzm w Kursie Literatury Sławiańskiéj większość oziębił i odstręczył.

Dłużéj nieco, aniżelim początkowo sobie układał, mówił na jednym z następnych kursów Ob. Zienkowicz, zatrzymałem uwagę słuchaczów po za obrębem głównego założenia w odniesieniu do literatury naszéj, ale trzeba mi było klucza do roztwarcia niejednéj tajemnicy i usunięcia w następstwie niejednéj wątpliwości względem wszystkich późniejszych poematów autora Komedyi-Nieboskiéj.

Że Komedya-Nieboska nie jest przepowiednią, a więc proroctwem, ale tylko pochwyceniem i ujęciem w karby dramatyczne myśli czasowéj, dowodem wszystkie bez wyjątku inne poemata autora. Jakoż, kiedy przed dwoma dziesiątkami lat rozległ się był po raz piérwszy głos: "Stara Europa skończyła! Dziś Północ! Północ tylko, północ młoda i świéża podjąć i rozwinąć posłannictwo swe może!.." —wnet kochanek Kornelii pod postacią Irydyona, z rąk autora swojego odebrał posłannictwo na północ. Ale który z narodów północnych podjąć i rozwinąć to posłannictwo może?—A zaś nie inny, odpowiada głos tajny, tylko: "Naród świetlica sławiańskiéj ziemicy—Poczciwy sławą minionych stuleci—Święty zasługą piérworodnych dzieci—Czysty probierczym ogniem klęsk i biédy—Mądry w myśleniu spędzonémi laty—Mężny jak święci wyznawcy na stosach—W ziemiach dziedzicznych i możny i wielki!.." To też Komedya Nieboska jest tylko wypowiedzeniem tego głosu tajnego, według poety, a który był podonczas już głosem myślącéj i wierzącéj, więc czynnéj powszechności, a że tonem nie zupełnie właściwym, to dowód właśnie, że w natchnionéj piersi poety, nie było jeszcze głosu do wypowiedzenia innego. Komedya Nieboska wyszła 1837 r. a następny poemat z kolei 1841 r. W upływie tych lat czterech, autor pojmujący znaczenie opinii publicznéj, miał czas postrzeżenia się; ale postrzeżenie się nie jest świadomością jeszcze. Autor Komedyi Nieboskiéj odgaduje więc daléj: Co będzie i jak będzie!?..

Właśnie, o onym czasie doleciał był do uszu jego nowy głos: *Pansławizm!!!* Rozkosznie zabrzmiał on w uszach carskich; a jednakże, o zgrozo! w Rzewuskim i Grabowskim w Polsce, w Mirskim i Jabłonowskim na pielgrzymstwie polskiém znalazł otuchę i poparcie. Uderzony tą nowością autor Komedyi Nieboskiéj: A może to będzie! i tak będzie!—rzekł sobie, i wnet, przemazując wszystkie poprzednie proroctwa swoje wystąpił z nowém proroctwem w poemacie: *Noc Letnia.* Wprawdzie, jak na wszystkie swe poprzednie utwory, tak podobnież i na ten, zaciągnął autor zasłonę, lecz tą razą tak już przejrzystą, że trudno o wzrok patrzeć i widzieć chcący, któryby przez nią wszystkiego nie dojrzał. Ojciec wydaje córkę za mąż, za cudzoziemca, ale który jéj przyrzekł, iż imie swoje zatrzyma, i że dzieci jéj zwać się po imieniu jéj będą. "Szanuj więc, mówił ojciec, szczęście, którém Opatrzność cię uwieńczyła! Bądź mężowi posłuszną i wierną! I pożegnaj mię mówiąc: iżeś szczęśliwa!..." Lecz ona, wzniosłszy oczy ku niebu, zsunęła się na głazy grobowego pomnika matki, i słowo jakieś wyrzekła, a tém słowem było słowo: Lud! Dreszcz gwałtowny odrzucił starca od grobowca żony. "Co za imie wyrzekłaś, zawołał rozwścieklony. Milcz! Milcz! Nie! to być nie może! Ty nie mogłaś tego wymówić słowa! A wymówiłaś je, to wraz z niém bądź przeklęta!..." Ona się podniosła; ona dotąd cierpiała w milczeniu, jak słodka ofiara niesiona na mściwych bogów ołtarze; ale teraz odparła stanowczo: "Kochałam i kocham go ojcze!.." Starzec nie dotrzymał tym śmiertelnym wyrazom. Zakręciło mu się w głowie, i zniszczony, jak wszystkie nadzieje którym ufał, padł u stop grobowca. Przez chwil educh jego wraz z duchami przodków spoczął w nicości a kiedy się przebudził, ujrzał nad sobą bladą twarz córki, uczuł jéj uściski przywołujące nazad go do życia, i usłyszał zarazem, tuż nad sobą, brzmiące ślubne pieśni zwrótki, a muzyka huczniéj zabrzmiała na zamku. Tam częstuje przyjaciół, i bawi się pan młody, szczęśliwy żoną tak nadobną i możną, a równocześnie, oblubieniec jéj serca ostrzy sztylet o stopnie ołtarza, u którego tylko co odprawiły się śluby. "Ktokolwiek jesteś, idź i nie mieszaj pokoju pańskiego!" —rzekł na ten widok mnich jeden. "Precz z kościoła! bo świętokradzcą jesteś!"—rzekł do oblubieńca mnich drugi. "Wyklinam cię, i to żelazo, któregoś u stóp krzyża miał dobyć!"—dorzucił mnich trzeci. Młodzieniec cisnął klątwą za klątwę, i leci do swoich, wśród *trzy wzgórza* łagodnéj pochyłości, których stopy kąpią się w *tym samym strumieniu*, a czoła odeszły od siebie powiewając gęstémi krzewy. Znać, *czekali nań*, bo skoro się ukazał, leżący powstają, stojący zchodzą niżéj ku brzegowi strumienia, a z każdego wzgórza podnosi się sztandar i pływać zaczyna w powietrzu, lecz żaden okrzyk się nie rozległ. On sam dopiéro, kiedy usiadł na głazie obalonym w poprzek strumienia i głowę zchylił i dłoń opuścił między cieknące fale,—on, piérwszy, przerwał milczenie, i głos jego szedł za szmerem wody, jak śpiew za wtórującą struną, a każde słowo jak ciche padało na serca przytomnych:—"Od tysiąców lat ojcowie nasi posiedli tę ziemię,—nie słychać by kogo z niéj wygnali; jak kłosy niw, jak sosny borów, tak oni byli jéj synami; a pod cień ich szabel, postronne garnęły się ludy; bo czego ucho nie słyszało, oko nie dowidzi, ale dusza mężnych kocha, to było ich udziałem. Prowadźże nas! Prowadź! Odbijemy oblubienicę twoję!.." —"Dzięki wam, bracia, odrzecze on, ale starca śpiącego w komnatach przodków moich, nie przebudzi szczęk szabel naszych. Wzrosłem, pod cieniem ręki jego. On, piérwszy usta moje nauczył imienia: Ojczyzny! On, piérwszy zapoznał serce moje z żądzą jéj imienia. Nim zatkniecie na jego zamku sztandary święte, a moje własne, wprzód mi umrzeć trzeba!..." I odszedł kilka kroków, i dodał, jakby się już nie do drugich odzywając, ale sam do siebie: "Co ksiądz zwiąże, tego człowiek nie rozwiąże chyba przeciąć może!.."

Takie jest założenie: Nocy-Letniéj, które poeta rozwija takim dyalogiem w komnacie ślubu:

—"Czemuś tę obrączkę włożyła? Czyż nie lepiéj było wyzwolić się ucieczką do tych gór przed ślubem?"

—"Ojciec mój ukląkł przedemną,—dłoń moją położył na swoich włosach'—krew rozrywała mu skronie, widny był na jego czole konający sen całego życia,—mara wielkości i panowania wyciągająca ręce do mnie. Wyrzekłam słowo przystania, oddałam rękę nieznanemu, obojętnemu, ach! niecierpianemu,—bo u mnie, niecierpiany każdy, kto twoich oczu nie ma, twym głosem nie mówi, szabli twej nie nosi i twoją nie oddycha myślą. Teraz odejść już mogę! Ale nie wątp'! Tyś pan mój i mąż mój na wieki!...."

—"Już świtać zaczyna! Oprzyj się na mojém ramieniu spojrzeć na świat choć raz jeszcze ze mną!..."

Poszła za nim, i stanęli oboje na progach krużganku. On wlepił wzrok do góry, i śmiało żegna się z niémi. Ona, z schyloną głową ciśnie się ku niemu. Wtém głosy rozhukane wniosły zdrowie czyjeś w oddalonéj sali. On się wzdrygnął! Ona już może nie słyszy. Potém sypnęły się na krużganek gęstych stop hałasy, i z ukosa błysnęły pochodnie. "Boże! zawołał, wszak dasz braciom moim zwycięztwo!" I uniosł zdrętwiałą w wnętrza ślubnéj komnaty. Po murach odbite wzorem piłek skaczą wiwa y podchmielonéj zgrai. Snać pan młody śpieszy do żony z piérwszym dnia promieniem.

—"Czy widzisz? krzyknął, wyciągając ręce ku zwierciadłu, i nie poznając już siebie,—Jaki piękny anioł mój!..."

—"Ach! piękny!.." powtórzył wódz z głuchym jękiem, i upadającą przycisnął do piersi,—a w drugiéj wzniósł śmiertelne żelazo.

Cały ten obraz rozwinął poeta, w senném widzeniu, przed oczyma ojca. Zrywa się starzec, chce lecieć, ratować córkę. Z zakrętów ciemnéj galeryi, wpada mu mąż na przełaj:—"Gdzie żona twoja?.. Milczysz!" Starzec chwycił miecz oburącz:—"Bierz ten spadek po niéj!.." I opuścił miecz, ale żelazo wyrwało się i roztrąciło o przyległe filary. Starzec zaczął wołać córki po imieniu. Echa na około naśmiewały się z niego.—"Gdzie dziecię? Dobre dziecię moje?.." Lecz cisza była do koła.—"Ona pewno tam na jeziorze, woła przerażony starzec. Tam ją, tam ją znajdziemy!.." Tak opłynął całą wysp drużynę, ale jéj nigdzie już nie było. Zanurzył ramię, w jezioro po łokieć, i słuchając szmeru fali, głośno, dziko się zaśmiał..

Aż, naraz, zerwał się na nogi, i skoczył z sił wszystkich, ostatnich —w głębinę. Słudzy wrócili niosąc starca, lecz w nim już niedopatrzyć życia. Życie pod błękitami jeziora—*wszechsławiańskiego*—zostało. (D. n.)

Ziomek Józef Reitzenheim wydaje w Paryżu dzieło, które powinno znaleźć dobre przyjęcie u miłośników pamiątek narodowych, a mianowiciéj u młodego pokolenia, szukającego nauki i przykładu w życiu zasłużonych sprawie ojczystéj mężów. Są to: Pomniki Polskie w Paryżu (LES MONUMENTS POLONAIS A PARIS), wychodzące zeszytami in folio. Piérwszy zeszyt, prócz textu na welinowym papiérze, obejmuje dwie piękne ryciny, przedstawiające: Kaplicę Gotycką (*Chapelle Gotique*) i Kolumnę Złamaną (*Colonne Brisée*), na cmentarzu *Montmartre*. Text zawiera obszérną przedmowę autora i objaśnienia rycin, to jest opis Kaplicy Gotyckiéj i Kolumny Złamanéj, a raczéj znajdujących się tam grobowców rodaków, zmarłych na wygnaniu. Za godło do téj chwalebnéj pracy wziął sobie autor ostatnie słowa jednego z nowoczesnych bohatérów greckich, Marco Botzaris, po bitwie pod Nevropolis: "Pamiętajcie, że żaden naród nie odzyskuje i nie ustala swojéj niepodległości bez poświęcenia i bez ofiary ze krwi swych dzieci." Zgoła, jestto przedsięwzięcie patryotyczne, jak tego dowodzi nawet niska cena jednego zeszytu, wynosząca tylko 5 fr. bez względu na kosztowny i ozdobny rodzaj wydania, które Francuzi zowią *édition brillante.*

Pomniki Polskie w Paryżu sprzedają się w Palais Royal, w Księgarni Dentu, Galerie Vitrée N° 13. Możn ich także dostać w Księgarni Polskiéj (K. Królikowski), rue de Seine N° 20.

Na południu Francyi w Cette (Hérault) umarł d. 5 Czerwca Jan Czerwiński, mając lat przeszło 50. Był rodem z Lubelskiego; przed r. 1831 służył w wojsku, a podczas rewolucyi był porucznikiem w IV p. strzelców pieszych. W Emigracyi wyuczył się aptekarstwa i miał aptekę we wzmiankowaném mieście.

OD REDAKCYI.

Z Francyi życzylibyśmy sobie odbierać prenumeratę przez Paryż, a z Kraju wprost pocztą w listach frankowanych; byłoby to dla nas i dla prenumeratorów dogodniéj i taniéj.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.